

Słowiańskie dziedzictwo Polski – 7

1 września 2016

CZY JESTEŚMY NATURALNYMI WROGAMI ROSJI I NIEMIEC ORAZ PRZYJACIÓŁMI CHIN?

Z historii warto się uczyć najlepszych momentów tego okresu, trzeba też przypominać najgorsze błędy i antycypować czyli wzmacniać wysiłki w tym kierunku, gdzie historia dała najlepsze rezultaty. Czy jesteśmy skazani na konflikt z Niemcami a następnie z Rosją (tj. ich rządami)? Jeśli mądrzy Niemcy nie chcą, by historia znów nas prowadziła ku walnej konfrontacji, choćby tylko w postaci wojny gospodarczej, powinni zrozumieć dziedzictwo Polski i jej wewnętrzną naturę, która nigdy nie pogodzi się podległością gospodarczą, czyli poddaństwem wobec Niemiec. Mądrzy czyli antycypujący Niemcy powinni zatem wspierać przebudowę gospodarczą Polski w kierunku partnerskim, zostałoby to zapamiętane i wtedy wymknęlibyśmy się z koła wiecznej wojny polsko-niemieckiej (po Grunwaldzie jest Hołd Pruski, czyli upokorzenie Niemiec, na którym odradzają się Prusy antypolskie). Obawiam się, że jest to póki co marzenie ściętej głowy, bo obecne Niemcy zachowują się, jak Krzyżacy: podporządkowują kolejne obszary polskiej gospodarki, posiadają nie tylko energetykę stolicy, ale i cały wianuszek obiektów energetycznych Polski na zachodniej ścianie, obecnie nie zajmuje się ziem przez deklaracje polityczne. Zablokowanie budowy Nord Stream będzie decydujące dla kierunku w jakim pójdą nasze relacje. Problem leży po stronie niemieckiej i jej niezrozumieniu idei równości sąsiednich krajów w ramach jednej unii. Taką równość przyszłej unii europejskiej musi zbudować słowiańska Polska, wspólnie z braćmi z Rusi i Moraw.

Nie jesteśmy też skazani na wieczny konflikt z Rosją, ale nie może ona blokować naszych braci Słowian z białą-czerwonej

Rusi. Od Odry do Smoleńska i Dunaju istnieje wspólnota geopolityczna mieszkających tutaj ludów, bez względu na ich czynnik etniczny czy językowy. Ta wspólnota zawsze się objawia w naszej historii. Dla Rosji plan minimum to nie blokowanie Ukrainy i Białorusi przed zbliżaniem z Polską. To nie Polska rozrywa słowiańską Ruś, lecz postmongolska Rosja ustawia żelazną kurtynę w samym środku rdzennie słowiańskich ziem.

Nie godząc się na Ruś okupowaną przez Moskwę, nie możemy zapominać, że fundamenty Moskwy składają się z dwóch dziedzictw: jawnego (pozornego, płytkiego?) Bizancjum i ukrywanej Mongolii. Imperium Mongolskie słusznie kojarzy się nam z zagładą elity oraz niszczeniem kraju, ale warto też pamiętać, że Imperium Mongolskie było zwiastunem korzystnej reorientacji sił geopolitycznych, nie możemy zapominać, że trochę pomogli nam w walce z krzyżakami a ich resztki ostatecznie pojednały się z Polską. Złotą Orde zgubił Krym, wspierany przez słowiańskich Rusinów i Turków (w 1491 r. Orda poniosła porażkę pod Mińskiem a w 1502 Chanat Krymski jako wasal Osmanów złupił Saraj co uznaje się za koniec Złotej Ordy). Bizancjum natomiast upadło w 1453 r. – również przez Turków. Czy Rosja potrafi dziś nie być mongolsko-bizantyjską Moskwą, lecz słowiańskim Nowogrodem, Pskowem, Twerem czy Smoleńskiem, które potrafiłyby się pokojowo i twórczo ułożyć z Polską – wydaje się niestety pytaniem retorycznym, podobnie jak i poszukiwanie niekrzyżackich Niemiec. Mimo tego musimy czynić takie poszukiwania, pamiętając, że Niemcy na wschodzie a Rosja na zachodzie mają zinternalizowaną, choć mniej lub bardziej przytłumioną, Słowiańszczyznę.

Granica między Słowiańszczyzną a Germanią.

Nasza relacja wobec Chin wydaje mi się najbardziej problematyczna. Biorąc pod uwagę fakt, że Imperium Mongolskie a następnie Moskwa, mimo że sprawiały wrażenie panów Euroazji, zawsze były de facto były cichą ekspozyturą Azji na Europę, tej Azji, która ma swoje centrum w Pekinie. W pewnym głębokim sensie Chiny wydają się największym przeciwnikiem

Słowiańszczyzny, a jej największymi braćmi azjatyckimi (kulturowo-genetycznymi) wydają się Indusi. Warto się więc zastanowić czy aby Indie nie powinny stanowić dla nas głównego celu politycznego zbliżenia w Azji. Tym niemniej z drugiej strony, nie można nie zauważyć, że historia Polski i Chin zbiegają się ze sobą w dość podobny sposób: ich okresom wzlotów towarzyszą nasze wzloty, ich okresom upadków towarzyszą nasze upadki.

Być może, gdyby Europa zamiast koncentrować się na uprawianiu polityk historycznych pozostających na służbie interesów narodowych (co jest oczywiście ważne!), zaczęła uprawiać prawdziwą naukę historyczną, której celem ma być zrozumienie wewnętrznej dynamiki i ewolucji cywilizacji, wówczas bylibyśmy w stanie kształtować nasze dzieje bardziej według planu, mniej według geopolitycznych cyrkulacji i fluktuacji. Póki to jednak nie nastąpi, najlepsze co możemy zrobić, to najtrafniej rozpoznać aktualny kierunek obecnego układu. Wiatr historii istnieje tak samo jak i koło historii.

DROGA DO GWIAZD

Nasuwa się tutaj jednak mniej przyjemna i mniej pouczająca interpretacja historiozoficzna: być może bowiem wcale nie idzie o to, by zmieniać geopolityczne siły działające na nasze dzieje, być może nie idzie o to, by wtłaczać je na własne tory, lecz o to, by właśnie gorliwie je wypełniać, wzmacniać i akceptować ulotność sukcesów i imperiów.

Historiozofia geopolityczna podpowiada nam, że wchodzimy w dobry dla nas, choć oczywiście niespokojny okres, który w najbliższych dekadach bardzo mocno porani Europę Zachodnią, która będzie musiała zapłacić rachunek za swój imperializm i kolonializm, który zbudował jej bogactwo. Okres, który będzie cięższy dla Europy Zachodniej niż II wojna światowa, która to – jako i inwazja mongolska w XIII – dotknęła przede wszystkim Europę Wschodnią i Środkową. Prawdziwa tragedia dla Europy Zachodniej przyszła natomiast (Jedwabnym Szlakiem przez Krym)

w połowie XIV w. i zabrała trzecią część ludności. Zakończyła ona ówczesny imperializm i kolonializm (krucjaty) a zapoczątkowała odnowę moralną z którą przyszedł wielki wzlot myśli.

Kiedy Europa Zachodnia pogrąży się w swoich problemach, a Europa Wschodnia doświadczy kryzysu przekwitającego i dezintegrującego się imperium – Europa Środkowa dostanie swoją szansę na oddech, rozwój i ekspresję, która może pchnąć cywilizację do przodu.

Mapa maksymalnego zasięgu Czarnej Śmierci wygląda pokrewnie do zasięgu dzisiejszej czerwonej terrorystycznej w Europie, która stanowi zapowiedź kryzysu Europy.

Czyż jednak nie powinniśmy z historii w ten sposób korzystać, by unikać konfrontacji i bólu? Czy, jeśli zbudujemy nową wielką Rzeczpospolitą, nie powinniśmy prowadzić jej tak wyrachowanie i cwanie, aby nie upadła ponownie? Cóż z tego, że stworzyliśmy wyjątkowy ustrój i staliśmy się oazą europejską, skoro później nam to wszystko upadło, a inni się bogacili?

A może właśnie o to chodzi, byśmy realizowali tę swoją historyczną karmę? Cały świat nie może być szczęśliwy i syty (choć mógłby!), bo zdechnie nam cywilizacja, czyli rozwój, czyli wielka ekspansja życia. Może właśnie dobrze, kiedy są te cyrkulacje geopolityczne, które jednych wynoszą a drugich obalają, które nijak żadnemu regionowi świata nie pozwalają stworzyć krainy stabilnego szczęścia. Może należy cieszyć się szansą budowy wielkiej Rzeczypospolitej i pogodzić się z myślą, że ona nie jest wieczna i musi upaść. Rzecz może nie w tym, by próbować zawracać Wisłę kijem, czyli hamować koło historii, by zatrzymać je w okresie dla siebie fortunnym, lecz w tym, by, kiedy przyjdzie czas, kończyć z godnością – jak Sobieski pod Wiedniem, i nadzieją na odrodzenie – jak Poniatowski w trakcie rozbiorów. Pooświeceniowej Europie Zachodniej życzę, by nie wyrzekła się swych wartości i upadła w stylu, który stanie się fundamentem jej przyszłego odrodzenia.

Notabene, zabawna koincydencja: ostatni król Polski nosił to samo nazwisko rodowe (herbu Ciołek), co pierwszy polski naukowiec: Erazm Ciołek z Legnicy, którego znamy pod zlatynizowanym imieniem Witelon. Ten, który zgasił światło, nazywał się tak samo, jako i ten, który je zapalił. Ciołki wypłynęli w XIII w., a za czasów konsolidacji łokietkowej państwa zostali wyniesieni do szlachectwa. Erazm Ciołek obok Benedykta Polaka (obaj XIII w. i obaj z Dolnego Śląska) to drugi wielki kandydat dla naszej kinematografii. Jego prace o optyce i fizjologii są dziś tak niedoceniane jak i podróż Benedyka Polaka, a były one na tyle ważne, że po wiekach czytali je jeszcze Leonardo da Vinci, Mikołaj Kopernik i Johannes Kepler.

Tarcza Sobieskiego.

Ciołek spiął nasze dzieje, akcentując znaczenie postępu naukowego, który prowadzi nas wyżej, głębiej i dalej. Dążymy do gwiazd. Sobieski z Ciołkami już tam trafili. Jan Sobieski, który jako król nic nie dał Polsce poza honorowym końcem, został w 1684 przez Jana Heweliusza wprowadzony na nieboskłon: jego imieniem nazwano gwiazdozbiór nieba południowego, znany jako Tarcza Sobieskiego (Scutum Sobiescianum), która leży w szczególnie bogatym w gwiazdy obszarze Drogi Mlecznej między Orłem a Strzelcem. W 1777 polski astronom Marcin Poczobutt-Odlanicki odkrył przez siebie konstelację leżącą w północno-wschodniej części gwiazdozbioru Wężownika, nazwał na cześć króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Ciołkiem Poniatowskiego (Taurus Poniatovii). Są to jedyne konstelacje powiązane z rzeczywistą postacią z historii nowożytnej. Tarcza Sobieskiego to jedyny gwiazdozbiór z podtekstem politycznym, którego nazwa przetrwała do dzisiaj. Polityka splata się bowiem w naszym istnieniu z nauką. Sobieski i Poniatowski zamknęli projekt kulturowo-polityczny, którego początek możemy widzieć w XIII w. w osobie Witelona, który obalił pierwsze złudzenia optyczne oparte na światopoglądzie (złudzenia wzrokowe są wynikiem warunków obserwacji oraz wyobrażeń i sposobu myślenia), a zwieńczenie – w wieku XVI, kiedy Mikołaj

Kopernik z Torunia obalił największe złudzenie optyczne ludzkości, odblokowując nam drogę do gwiazd. W roku 1935 Międzynarodowa Unia Astronomiczna imieniem Witelona nazwała jeden z kraterów na Księżycu, Vitello.

Tarcza Sobieskiego i Ciołek Poniatowskiego na angielskiej rycinie konstelacji nieba z 1825 r.

W tym właśnie mieści się sens cywilizacji: ekspansja życia. Takie ujęcie cywilizacji pozwala najlepiej zrozumieć sens przykazania o kochaniu wrogów: stwarzają nas nasi wrogowie, bez nich nie byłoby nas a bez przeciwności nie byłoby cywilizacji. Prości ludzie nienawidzą swoich przeciwników, ludzie szlachetni szanują ich, ci którzy rozumieją cywilizację życia – kochają przeciwników. W tym kontekście bardziej zrozumiałymi może się wydać nasza dziwna zależność z Chinami.

Obserwując w dziejach ludzkich lokalne, choćby i kontynentalne, zawirowania polityczne, lamentuje się nad tym, że świat nie rozwija się, lecz cofa, że ziemię niszczymy zamiast ją chronić itd. itp. Wszystkie tego rodzaju lamente są krótkowzroczne i wąskokątne. W skali cywilizacyjnej idziemy do przodu. Cóż z tego, że imperia upadają – one mają upadać, raz za razem. Za każdym większym obrotem koła dziejów jesteśmy bliżej gwiazd. Antyczna Grecja wytworzyła mit o latającym Ikarze, ale nie była w stanie wyłonić żadnej nauki czy inżynierii w tym zakresie. Renesans Europy Środkowej zdołał obalić złudzenie geocentryczne i dał pierwszą koncepcję maszyn latających Leonarda da Vinci. Ale niczego nie zbudował. Oświecenie obudziło Europę Zachodnią do wielkiej pracy inżynieryjnej. Zbudowano różnorodne maszyny latające i wymyślono szereg idei i mitów o podbijaniu Wszechświata i zdobywaniu gwiazd (Lem pisał o antropomorficznych ograniczeniach tego procesu). Ale realne dokonania w tym zakresie są w skali kosmosu na poziomie maszyn latających Leonarda. Potrzeba kolejnego obrotu koła historii, obudzenia nowych sił, wyobrażeń i potencjału, który pozwoli na dokonanie kolejnego kroku w tym marszu ludzkości. Ten nowy krok nie

zostanie dokonany w ramach „inżynieryjnych” systemów wytworzonych po Oświeceniu. By zrobić krok do gwiazd potrzeba najpierw zrobić nowy krok polityczno-kulturowy.

Czy zostanie on dokonany ponownie w Europie Środkowej? Nie wiem, ale taka idee-fixe wydaje mi się dobrym kierunkiem kształtowania narracji filozoficznej o Polsce i Słowiańszczyźnie (Europa – bogini porywana przez Ciołka czyli młodego byka). Polska z pomocą braci Słowian powinna się skonsolidować, by przetrwać nadchodzący reset, wyhodować pokolenie, które będąc częścią euroatlantyckiego Zachodu, wolne będzie od naśladownictwa Zachodu, które wyhoduje wspólnotę, która stworzy nowy awangardowy system polityczny. System, który zainspiruje Zachód i da ludzkości więcej synergii i więcej wyobraźni.

KONIEC

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl